

HANNA BAKUŁA



WNUCZKO ŻONKA

czyli jak utrzymać laskę

Hanna Bakuła

WNUCZKOŻONKA,
CZYLI JAK UTRZYMAĆ LASKĘ

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2025

ISBN: 978-83-68384-10-9

Tekst: Gruner+Jahr Polska, Warszawa 2013

Copyright for text and cover (C) 2024 Jacek Chołoniewski Estymator

Starym kolegom

SPIS TREŚCI

GRA WSTĘPNA

Gra wstępna
Dziadzia-dzidzia
Wnuczkożonka
Jęki rozkoszy, czyli wyjący kudłacz
Jak utrzymać laskę
Używana laska

KATALOG TYPÓW

Call-boy
Chłopobab
Druga liga
Eksplayboy
Flejtuchy
Gruboszyjec
Ideałek
Inteligenta laska
Kobieta po rozwodzie
Kobieta-rzep
Mam długi
Modelarze
Pan Kociak
Pan Rysio
Potwory
Rogasie
Rok Psa
Sprytny czub
W zdrowym ciele...
Zdziwieniec
Zupka, albo...

KATALOG USŁUG

Geografia zmysłów
Hura – jednak waginalny!
Kochankowie doskonali
Kwestia rozmnażania
Muzeum erotyzmu
Nuć do pochwy
Penis i wagina
Włóż go przez kratę
Słodkie dymanie
Striptiz
Dwie laski
Trójkąt nowojorski
Zimowa chandra

KSIĘGA OSTRZEŻEŃ

Frędzle wolności

Koniec świata
Nowszy model
Przenoszona ciąża
Recydywa
Ściema seksualna
SMS
Symulator
Trojka

GRA WSTĘPNA

Gra wstępna

Zwykle teoria odbiega od praktyki, ale chyba najbardziej w sferach seksualnych. Teoretycznie wszyscy są za grą wstępną, a praktycznie wiele osób uważa ją za stratę czasu albo nie wie, co to jest. W końcu *Kamasutry* nie stworzyli europejscy rębacze, tylko drobni Hindusi, którzy z pewnością mieli swoje powody, żeby ściemniać.

My, jako wyjątkowy naród z najniższą średnią trwania stosunku, chyba byśmy na głowę upadli, marnując cenny czas frykcyjny na głupoty. Gra wstępna potrzebna jest tylko zbrodnicom i maniakom seksualnym, co potwierdzi wkrótce nowy program wychowania seksualnego, o ile będzie. Nie pochodzimy już od małpy, ale akurat w tym wypadku powinniśmy śladem naszych mniejszych braci prokreować skutecznie wyłącznie w okresie godowym, a nie libertyńsko świntuszyć przy byle okazji.

Może już czas otworzyć wytwórnię nocnych koszul z dziurą, oczywiście z przodu, i w momencie wejścia odpowiednich przepisów zabraniających seksu na golasa rzucić je na rynek? Może zaprojektować burkę alla Pollaca w łowickie pasy? Może czas stworzyć nowy rodzaj pictorialu dla naszego pisma? Na rozkładówce laseczka bez makijażu, z warkoczem, w wełnianych majtasach z czarnym paskiem na biuście, na tle burego stawu z ptactwem wodnym.

Czas się opamiętać. Dokąd doprowadził Napoleona seks francuski? Na Świętą Helenę! A Rzym dlaczego upadł? Głównie przez grę wstępną, i to gejowską. A Kleopatra, co ją ugryzł wąż, też była zwolenniczką dodatkowych atrakcji. Podobno zmuszała Juliusza Cezara do zlizywania z siebie bitej śmietany z mleka oślic i miała za swoje. Markiz de Sade został uwięziony za niekonwencjonalną grę wstępną, a gdyby wyłącznie prokreował, nie zgniłby w lochu i nie wynaleziono by sadyzmu, plagi naszych szkół. Nie sposób zapomnieć o rozerotyzowanej carycy Katarzynie igrającej wstępnie a to z koniem, a to z naszym królem Stasiem, którzy byli o siebie zazdrośni i prześcigali się w pomysłach. Nie wiem, co z koniem, ale Stasia spotkała za niemoralność straszna kara, nie tylko w postaci rozbiorów.

A my dlaczego byliśmy kiedyś potęgą od morza do morza? Proste, dlatego że nie uznawaliśmy, jako dobrzy katolicy, degradującej niewiastę gry wstępnej. Nasze piękne tradycje w tej sprawie opisuje Sienkiewicz, dając przykład, jak zdobywać kobietę bez świńskich ceregieli przy pomocy wytwornych porwań i czułych gwałtów. Łza się w oku kręci. To se ne wrati.

Dlatego grze wstępnej mówimy nie! Wystarczy się rozejrzeć. Komu to w głowie w czasach drapieżnego kapitalizmu i nadwagi.

Żona z dziesięcioletnim stażem woli mieć TO jak najszybciej za sobą, mając pewność, że mąż jak zwykle nie znajdzie łechtaczki, a jak znajdzie, to zrobi z niej zepsuty dzwonek do drzwi. Mąż po kilku latach udawania, że zależy mu na orgazmie żony, też chętnie dałby temu spokój, tym bardziej, że są dowody, iż baba udaje. Kochanka leciwego viagruszka, z radością uniknie pocałunków-krowiaków i towarzyszących im odgłosów. Nie zależy jej też na śladach pokąsania w szale miłosnym, bo ma zazdrosnego męża. Szef molestujący seksualnie długonogą laseczkę-cud w sali konferencyjnej nie będzie ryzykował, że go złapią podczas bezskutecznego pieszczenia jej sztucznego biustu. Zakochany młodzieniec albo nie czytał *Kamasutry*, albo ma kłopoty z doniesieniem zupki do celu, jak każdy początkujący kelner, a przecież ogarnięty szalem nie będzie marnował czasu na całowanie szyi czy wewnętrznej strony ud przypadkowej koleżanki z dyskoteki. PR-owiec z sukcesem też nie będzie po ciężkim dniu i z perspektywą poserfowania w najnowszym modelu Maca, marnował czasu na

literaturę fachową, nawet z obrazkami, bo jak się laseczce machnie przed nosem terenową bryką albo kupi markową torbę, to nawet przy seksie bez trzymanki będzie piszczała z rozkoszy.

Od razu przechodzimy do sprawy, wtedy wiadomo, o co chodzi, a tak to zawsze jest podejrzenie, że się ośmieszmy, bo kolega lepiej masuje punkt G, o ile taki w ogóle istnieje. Chyba nie. Od czasów pierwszych Piastów w takie brednie nie wierzymy i mamy swoje sposoby na zadowolenie naszych dziewczyn.

Z drugiej strony barykady – z grą wstępną też obciach. Gdy w jej ramach my jesteśmy obsługiwane, zwykle występuje brak fachowości, co jest równie przykre, jak brak gry. Można partnera pouczyć i narazić się w trakcie na czujne spojrzenia prymusa rzucone spod kołdry, ale wtedy zaczynamy słusznie podejrzewać, że ściemnia. To akurat facetom słabo wychodzi i koniec przyjemności, bo my musimy też zacząć udawać, że wariujemy z rozkoszy, i robi się obciachowo, więc ostrożnie, lepiej po naszymu, zgodnie z tradycją – rach-ciach jak mały rycerz albo Kmicic, a jeszcze lepiej zamiast gry napić się jak Zagłoba.

Dziadzia-dzidzia

Z badań wynika, że mój męski czytelnik ma od dwudziestu pięciu do czterdziestu pięciu lat, wykształcenie co najmniej średnie, jest zamożny. Nie ma danych co do wieku czytających mnie kobiet, ale jest ich tyle co facetów, dlatego napiszę dla nich ostrzegająco o dziadzi-dzidzi, zjawisku przyrody występującym na całym świecie, nawet u Papuasów z tykwami na przyrodzeniu. Chodzi o specjalny okaz osobnika męskiego, który do ostatniej chwili nie puszcza wiosła i płynie kajakiem młodości po wodach Styksu. Osoby, które zapomniały, co to jest ten Styks, mogą sprawdzić w Internecie.

Dziadzia-dzidzia jest odmładzającym się starowiną koło pięćdziesiątki, któremu wydaje się, że eliksirem młodości jest kabriolet, willa w Konstancinie albo penthouse z tarasem wysypanym chińskimi otoczkami, po którym snuje się na żylastych nóżkach, widocznych spod markowych szortów, przecierając flanelką niepotrzebnie dwuosobowe jacuzzi. Ten typ, coś w rodzaju współczesnego Fausta, który sprzedał diabłu duszę za młodość, jest niereformowalny. Zjada PESEL, oszukuje przy podawaniu wieku nawet u lekarza geriatry, krąży wokół luster i szyb wystawowych, skąd patrzy na niego dwudziestolatek. Lubi też czochrać się po siwej piersi, której nie depiluje, bo tak robią tylko pedały. Polak, potomek Krzywoustego, nie goli się nigdzie poza twarzą, czasem też wąsik resztką farby pomazany zostawi. Nie lubi także podgolonych laseczek, bo co kępa, to kępa, nawet wisi o tym obraz Courbeta w paryskim Muzeum d'Orsay. Znowu odsyłam do Internetu, warto, bo wszystko jest jak na dłoni.

Idealną partnerką dla tego *curiosum* byłaby dzidzia-piernik, jego damski odpowiednik, ale dziadzia-dzidzia nie po to farbuję po kryjomu wąsik i resztkę włosów, w zależności od koloru macierzystego – na bakłażan lub zielono, żeby dofinansowywać czterdziestoletnią staruszkę w kłapkach z obcasem w kształcie ucha filiżanki. On chce kochać i być kochany jak za Gierka, kiedy był misterem turnusu na kempingu nad Zalewem Zegrzyńskim. W solarium z powodu brzucha z trudem obserwuje swoje strzeliste niegdyś uda i przypomina sobie dosiadające je koleżanki ze studiów. Nie omija żadnego lustra, w którym odbija się jako zadowolona wędzona panga w białym podkoszulku zalotnie opinającym bębenek. Jego logo są cudaczne młodzieżowe stroiki. Bluzy z kapturkiem, który – chichocząc – wkłada na główkę podczas wieczornych spacerów. O ile kapturek czarny, wygląda jak mnich z horroru, jeżeli biały – jak stary teletubiś. Stroju dopełniają dresowe bluzy i spodnie bojówki, w których przypomina rumuńską uciekinierkę w ciąży. Jeśli chce wypaść szczególnie młodzieńczo, nosi kolorowe, pastelowe koszulki z krótkim rękawem, czasem zalotnie

sznurowane, jak gorsecik rozpustnej karczmarki. W ogóle emanuje gierkowską erotyką, a całości dopełnia kosztowne auto drugiej młodości z oryginalną rejestracją typu: WW.FUCKER, WF.TAKEME czy proste, ale wruszające WA.LOVEME. Ponieważ mało kto zna angielski, wrażenie średnie, a można by po polsku. WW.DZIADZIA, WF.PROSTATA, WA.DUPEK czy OO.DAJMI itd. Dziadzia-dzidzia uważa te wszystkie makabry za swoje atuty i lubi z kolegami z klasy pokrytkować laseczki. Nawet na bajecznych imprezach nie jest dla niego idealnie. Ostatnio stałam obok dwóch strzaskanych na heban dziadziów-dzidź i usłyszałam, że megalaski nie mają idealnych pośladków, biusty słabe, a jedna to nawet miała za małe oczy. Komentator też, ale czerwień spojówek ocieplała wizerunek i pięknie kontrastowała z zielenią resztek włosów. Bębenek opięty różową koszulką falował z oburzenia pod supermarkową marynarką z lnu kaukaskiego. Jego kolega, ufarbowany chałupniczo na rudo, był fanem wąskich talii, co podkreślił eleganckim powiedzonkiem z czasów Gomułki: „wąska w pasie dobrze pcha się”. Co prawda, to prawda. Ciekawe jak pcha się takiego staruszka? A może się niepotrzebnie czepiam? W końcu staruszek stulecia, wybitny aktor poślubił laseczkę o sześćdziesiąt lat młodszą, która bezinteresownie go pokochała, choć, o ile mi wiadomo, nie nosił nigdy sweterków z kapturkiem.

Wnuczkożonka

To urocze zjawisko musi być minimum dwa razy młodsze od dziadzia-dzidzi, którego upolowało jak Małgorzata Doktora Faustusa. Tradycja okładania wyziębionych staruszków kilkoma młodziutkimi dziewczynkami wywodzi się z Japonii. Nie chodziło o seks, bo jak? Chodziło o wyciąganie energii celem ożywienia starego ciała. W kulturze europejskiej też częste były mariaże pięćdziesięcioletnich staruszków z szesnastoletnimi pannami. Różnica przynajmniej trzydziestu lat gwarantowała stetrycznemu wdowcowi posiadanie kolejnego dziedzica, a pannie pozycję i majątek. Nieuświadomiona, spleciona i zahukana dziewczynka trafiała pod przymusem w szpony lubieżnego starca, który się nią okładał nocami, a dnie spędzał na kartach z kolegami w podobnym wieku. Pomimo wielkiego prawdopodobieństwa zarażenia panny syfilisem, był to układ idealny, bo gwarantował, że dziecko jest z prawego łoża, a jednocześnie – jaki komfort, gdy się ma dziewczynę bez żadnych doświadczeń. Dziadek-mąż był pierwszym golasem w życiu niewinnej żony, i jeśli się nie pojawił jakiś tajny kochanek, mogła trwać w przekonaniu, że malutki penis jest normą, tak jak normą jest to, że stosunek jest mozolną, obowiązkową pracą, oby dobrze płatną. Zawsze młodsza żonka była popisowym numerem i koledzy zazdrościli. Potem, w latach sześćdziesiątych, różnica się zmniejszyła i nie przekraczała dziesięciu lat, oczywiście, nigdy odwrotnie. Ostatnio znowu szykownie jest zdobyć jakąś dwa razy młodszą intelektualistkę w popisowej mini i na szczydach. Najczęściej ofiary staruszków są ich sekretarkami lub pomocami domowymi pochodzenia wschodnio-zagranicznego.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI